

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, sobota 20 listopada 1954 r. Nr 276 (1415) B Cena 20 groszy

W Sztokholmie

Sesja Światowej Rady Pokoju rozpoczęła obrady

SZTOKHOLM. Pierwsze posiedzenie sztokholmskiej sesji Światowej Rady Pokoju otwarte zostało w czwartek 18 bm. o godzinie 10 rano. Na sesję przybyli delegaci i goście z całego świata, reprezentujący różne warstwy społeczeństwa, różne poglądy polityczne i wyznania.

W skład delegacji polskiej na obecną sesję wchodzi: Jan Dembowski, marszałek Sejmu PRL; Jarosław Iwaszkiewicz, przewodniczący Polskiego Komitetu Obronców Pokoju; Ośpaw Dłuski, poseł na Sejm PRL; Józef Ozga-Michalski, wicemarszałek Sejmu PRL; Zofia Wasilkowska, poseł na Sejm PRL, sekretarz CRZZ; Zygmunt Skibniewski, poseł na Sejm PRL, przewodniczący Komitetu dla Spraw Urbanistyki i

Przemówienie powitane Svena Hectora

Witając uczestników sesji Sven Hector podkreślił, że mimo pewnych trudności sesja rozpoczęła się w przewidzianym terminie. Mówca stwierdził z zadowoleniem, że władze szwedzkie ustąpiły się do zwolnienia sesji w Sztokholmie.

Mówca przypomniał sukcesy światowego ruchu obronców pokoju, jak położenie kresu wojnom w Korei i Indochinach i złączenie napiecia w sytuacji międzynarodowej. Zwrócił on szczególną uwagę na głęboką dążenia pokojowe narodu szwedzkiego, który mimo iż nie doznał nieszczęścia dwóch wojen światowych, ma chlubną tradycję pokojową i kulturalną.

Dalej przewodniczący wspominał o groźbie, jaką jest dla powszechnego pokoju i bezpieczeństwa montowanie bloków militarnych, a w szczególności w Warszawie w Londynie i Paryżu układowe w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Sven

punktowo wyjściowym do nowych zwycięstw sił broniących pokoju i współpracy międzynarodowej.

Po przemówieniu Svena Hectora przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego: „Współpraca wszystkich krajów Europy w celu zapewnienia ich wspólnego bezpieczeństwa”. Referat w tej sprawie wygłosił senator Ambrogio Donini, profesor uniwersytetu w Rzymie.

Z kolei francuski deputowany postępowy Gilbert de Chambrun referował pewne zagadnienia związane również z pierwszym punktem porządku dziennego.

Paul Thea Arnold (Niemcy zachodnie) mówił o niebezpieczeństwach, jakimi grozi remilitaryzacja republiki baskijskiej i stwierdziła, że stworzenie syste-

Driz
W NUMERZE:

- Do czego upoważnia 18 lat... — H. Krzywdzińska — str. 2.
- „Po linii mieszkaniowej” — H. Gowlak — str. 2.
- „Jak Rzepowa sprawiedliwie szukała” — H. Sienkiewicz — str. 3.
- Na górce Kanobil najbliżej gwiazd — I. Meschl — str. 3.
- Młody radny — Heimit Welnik Günther Vollenbroich — str. 4.

Zetempowcy z Żerania na samolotach



Wśród młodych robotników z Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu znajduje się spora grupa młodszych sportowców lotniczych. Należy do niej Staszek Młynarski — elektryk z Wydziału Narzędziowni, Władek Obrębski — tokarz z Działu Silników, Wałek Moczulski — frezer, Osiej, Bogaj, Traska i inni. Nauczyci się latać w Warszawskim Aeroklubie LP2.

A zaczęło się od chwiejnic, którą widzieli na zjeździe na górę Chwiejnic, to po prostu szkielet samolotu, umocowany przegubowo do ziemi. Słusznie ona do nauki koordynacji ruchów przy różnych zmianach położenia płatowca.

Równie ważną częścią wykszolenia lotniczego jest dokładna znajomość budowy silnika i płatowca. Przygotowując samolot do lotu pod czujnym okiem instruktora Szwarka (na zdjęciu drugim od góry) młodzi piloci z FSO konfrontują równocześnie wiadomości nabyte na teoretycznym kursie jaki ukończyli przed rozpoczęciem nauki pilotażu.

A kiedy wreszcie znajdzie się w powietrzu... Jakże piękny jest nasz kraj! Pod skrzydłami płyną prężne strugi powietrza, a hen w dole uciekają do tyłu kolorowe szachownicice pól, plamy lasów, miasta, huty, rzeki. Czyż nie bierze Cię chęć pościgać tak i tak i on! Już widać wszystkie aerokluby LP2 rozpoczynają nowe kursy szkoleniowe. Warto pojechać za przykładem zetempowców z FSO. (Jar)

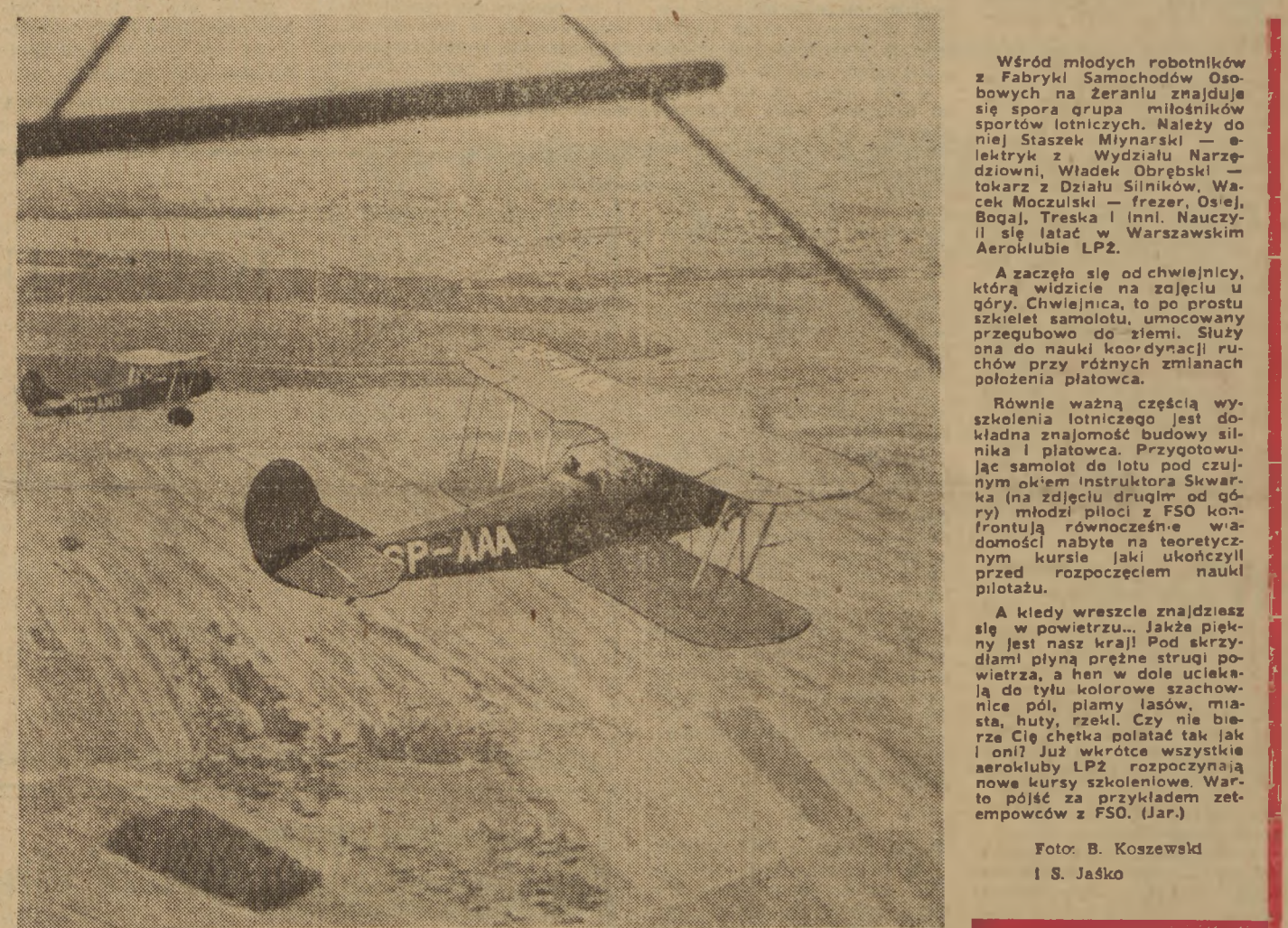
Foto: B. Koszewski i S. Jaśko

Z czego KRAJU

„ŻELAZNE PŁUCA” — aparat zmuszający płucę 16-miesięcznej pacjentki T. Pakulskiej do ich normalnej czynności — odmówił pracy. Specjaliści — mechanicy nie bali się Wrocławia. Na wezwanie dyrekcji szpitala im. Korczaka — 4 pracownicy Zakładu Elektroenergetyki Politechniki Wrocławskiej przystąpili do naprawy skomplikowanego aparatu. Źródło awarii zostało szybko usunięte, dzięki czemu ocalono życie małej Terenki, która znów mogła oddychać.

TRZYNASZCIE nowych spółdzielni produkcyjnych powstało w woj. warszawskim w ciągu października i listopada.

UCZEKOSŁOWACKI statek „Ludzie” wypłynął 18 bm. do portu gdynińskiego, jako portu macierzystego. Załoga portu zgłosiła załodze statku serdeczne powitanie. Wkrótce nowoczesny motorowiec „Ludzie” wypłynie w pierwszy rejs.



Dlaczego na spotkaniach z kandydatami młodzież Chorzowa milczy?

(Informacja własna)

Codziennie w lokalach Obwodowych Komitetów Frontu Narodowego w Chorzowie odbywają się spotkania, na których społeczeństwo miasta Chorzowa zaznajamia przyszłych radnych z problemami nurtującymi mieszkańców. Do chwili obecnej odbyło się 266 spotkań, na które przybyło ponad 25 tysięcy ludności.

Na spotkaniach tych twórcza, pełna inicjatyw dyskusja wskazuje, że ludzie mają wiele cennych spostrzeżeń i żądań pod adresem rad narodowych.

Na zebranie zorganizowane dla pracowników handlu uspołecznionego przybyło około 800 osób. Pracownicy handlu przedstawili swym kandydatom — Pelagii Kaliszowej, Pawłowi Malandzie, Izidorowi Benzowski, Józefowi Kaczmarski i Fiberowi uwagi i życzenia, które pomogą szybko uczynić istniejące bolączki i niedociągnięcia na odcinku zaopatrzenia miasta w artykuły codziennego spożycia.

Przedstawiciele Chorzowskich Zakładów Piekarniczych tow. Kalus zwrócił uwagę na konieczność lepszego niż dotychczas rozmieszczenia sklepów piekarniczych i budowę odpowiednich pomieszczeń dla piekarni. Nadmieniono, że wieloletnie interwencje w MRN w tej sprawie nie odniosły skutku, a mogły poważnie przyczynić się do polepszenia warunków pracy piekarzy i równocześnie polepszyć jakość pieczywa.

Wiele krytyki padło również pod adresem Chorzowskich Zakładów Mięsnych, które z winy nieodpowiedniej dostawy mięsa powodują słabe zaopatrzenie i miasteczka wyrobów wędliniarstwa i mięsnych.

W dyskusji poruszono szereg innych spraw żywo obchodzących ludność miasta.

Zebrania z kandydatami do rady narodowej cieszą się dużą frekwencją, co świadczy może o zainteresowaniu mieszkańców sprawami swego miasta. Nie brak na tych zebraniach także młodzieży. Niestety młodzież rzadko zabiera głos, chociaż mogłaby wiele powiedzieć np. o złym oświetleniu parków, o słabym wykorzystaniu Wojeźdzkiego Parku Kultury i Wypoczynku. Nic nie mówiono także na temat teatru robotniczego w Chorzowie, który daje za mało przedstawień dla młodzieży i społeczeństwa Chorzowa. Obecna na zebraniach młodzież mogłaby zwrócić uwagę na dostateczną troskę o młodzieżową sprawę.

Milczenie młodzieży jest niesłuszną. Wynika ono ze słabej pracy kół ZMP na terenie Chorzowa. Kola te nie potrafiły pokazać młodzieży jej miejsca w kampanii wyborczej, nie usiłują zainteresować młodzieży programem wyborczym MKFN. Organizacje zetempowskie ograniczyły się jedynie do przekazania najlepszych aktywistów Frontu Obwodowym Komitetom Frontu Narodowego.

K. TRUCHAN

W Europie powinien panować pokój

W „Komsomolskiej Prawdzie” z dnia 18 bm. ukazał się artykuł przewodniczącej Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej, posłanki na Sejm PRL Heleny Jaworskiej. Artykuł ten zamieszczamy poniżej.

Zawarta w nocie rządu radzieckiego propozycja zwolnienia 29 listopada w Moskwie lub Paryżu konferencji ogólnoeuropejskiej w sprawie utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie spotkała się z głębokim uznaniem i poparciem polskich chłopców i dziewcząt.

Dla każdego Polaka — patrioty najświętszą sprawą jest utrwalenie niepodległości ukojonej ojczyzny i walka o trwały pokój. Narod nasz ponosił w czasie ostatniej wojny ogromne straty. Jeszcze dziś — mimo wielkiego rozmachu odbudowy — wiele warszawskich ulic oskarża swymi ruinami sprawców tej wojny. Jeszcze dziś nie zatary się w pamięci nie tylko starszego społeczeństwa, ale i młodzieży wspomnienia krwawego terronu, którym hitlerowski okupant bezskutecznie usiłował zmusić naród polski do posłuszeństwa.

W ciężkim trudzie dźwigaliśmy nasz kraj z gruzów. Miliony ludzi nie szczędzą wysiłków, by utrwalić wolność odzyskaną dzięki pomocy Związku Radzieckiego, by coraz radośnie żyła nasza młodzież, by jeszcze ufniej spoglądali na przyszłość polskie dzieci. Czyż można się więc dziwić, że naród nasz tak bardzo kocha pokój i nienawidzi wojny? Czyż można się dziwić, że tak gorąco popiera on wszelkie propozycje zmierzające do usunięcia groźby nowej wojny?

A groźba taka istnieje. Układy londyńskie i paryskie przewidują uzbrojenie Wehrmachtu — tego samego Wehrmachtu, który obrócił w ruiny miasta w Niemczech, w Austrii, Francji i Białorusi, Anglii i Holandii. Układy te zapewniają swobodę działania militarystom zachodnim i Niemcom, oddają w ich ręce najbardziej niebezpieczny, niszczycielski środek masowej wojny — broń atomową. Układy te stanowią groźbę dla pokoju w Europie, są sprzeczne z interesami narodów Europy i świata i spotykały się ze zdecydowanym sprzeciwem milionów ludzi, w tej liczbie milionów Polaków.

Inicjatorzy i zwolennicy układów londyńskich i paryskich usiłują wzmocnić opinię publiczną, że remilitaryzacja Niemiec zachodnich i podział Europy na dwa przeciwstawne obozy jest rzeczką koniecznością. Propozycje radzieckie pokazują inną drogę i inną perspektywę rozwoju.

Zamiast przeciwstawnych sobie różnorodnych bloków i sojuszy — system zbiorowego bezpieczeństwa wszystkich krajów. Zamiast groźby konfliktów zbrojnych — możliwość pokojowego współistnienia i współpracy. Propozycje radzieckie umożliwiają pokojowe rozwiązanie sprawy Niemiec, takie rozwiązanie, które by uniezwolniło uzbrojenie militarystów niemieckich i wywołanie przez nich nowej wojny.

Wyrażona w nocie radzieckiej idea rokowań, idea utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa narodów bliska jest sercom wszystkich, którzy szczerze pragną oszczędzić ludzkości nowego przelwu krwi i nowych cierpień. Młodzież polska wraz z całym narodem gorąco popiera propozycję zwolnienia 29 listopada. Konferencji Ogólnoeuropejskiej. Gorąco popieramy oświadczenie naszego rządu w sprawie niezwłocznego zwolnienia tej Konferencji. Nie wolno zwlekać z omówieniem sprawy, której pomysłowym rozwiązaniem tak bardzo zainteresowane są wszystkie narody.

Młodzież polska ma prawo domagać się przeprowadzenia rokowań. Ma prawo dlatego, że poniosła ciężkie ofiary w czasie ostatniej wojny, że przeżyła swe dzieciństwo w latach grozy — w latach, kiedy dymili piec krematoriów w Majdanku i Oświęcimiu. Ma prawo dlatego, że dziś wszystkie swe siły oddaje sprawie pokojowego budownictwa, nauce i pracy w imię pokoju i lepszej przyszłości. Ma prawo dlatego, że próby wzkrzeszenia militarystów niemieckich godzą w jej najżywniejsze interesy. Młodzi polscy patrioci dołączają swój głos do głosu wszystkich miłujących pokój ludzi.

Domagamy się przeprowadzenia rokowań wraz z tymi wszystkimi, którzy cały zapal swych młodych serc, siłę młodego ramion, talenty i wiedzę chcą oddać sprawie tworzenia a nie sprawie zniszczenia ludzkiego szczęścia.

HELENA JAWORSKA
Przewodnicząca Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej
poseł na Sejm
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Z radością witamy notę ZSRR i oświadczenie naszego rządu

— mówią ludzie pracy na wiecach i masowych zebraniach

„Naród nasz chce pokoju i dlatego popiera ze wspaniałą siłą propozycję ZSRR w sprawie utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i oświadczenie rządu PRL w tej sprawie. Potępiamy jak najstrzeżniej próby wzkrzeszenia imperializmu niemieckiego”. — Hasła te rozbrzmiewają w całej Polsce. Wyraz swego poparcia dla nich dają mieszkańcy naszego kraju na licznych masowych zebraniach, na wiecach organizowanych spontanicznie w wielu miejscowościach i zakładach pracy.

W żywiołową manifestację z okazji pokoju i jego wielkiego obrońcy — Związku Radzieckiego przekształciło się zebranie w Zakładzie Chłopskich Zakładów Rad, żeby porozumieć się do sprawy bezpieczeństwa zbiorowego i nie dopuścić do podziału Europy. Domagamy się od rządu, by przystąpił do rokowań w tej sprawie.

Pełną solidarność i gorące poparcie dla propozycji radzieckich wyrazili portowcy szczytów. Hitlerowski Wehrmacht dał się nam dobrze we znaki — mówił z przejęciem na masówce ślusarz Stanisław Majewski. — Pamiętamy go aż nadto dobrze z jego zbrodniczych wypraw w ostatniej wojnie. Pamiętajmy go i inne narody, dlatego nikogo nie omamią panowanie imperialistów pięknymi słowami. Wiemy, co znaczy ich układy, te różne osy. Pokazały to nam wypadki 1939 r. Niech nikomu nie marzy nawet, że to się powtórzy. Narody popierają politykę Związku Radzieckiego, którą doprowadziła do zakończenia wojny w Korei i Wietnamie. Dlatego z taką radością witamy ostatnią notę radziecką i oświadczenie naszego rządu. To jest prosta droga do uregulowania sprawy europejskiej i zabezpieczenia pokoju.

Portowcy wznosili gromkie okrzyki: „Niech żyje Związek Radziecki! — ostoja pokoju!”. „Niech żyje pokój i współpraca między narodami!”. Podobne masówki odbyły się w Poznaniu, Białymstoku i innych miastach.

47 Junacek z 256 Brygady Rolnej SP postanawia pozostać w PGR-ze aż do całkowitego zakończenia wykopków

(Kor. wł.). Kilka dni temu w zespole PGR Budziszów Mały pow. legnicki, odbyła się narada produkcyjna, zwolana z inicjatywy junacek 256 Brygady Rolnej SP, podczas której podsumowano dorobek 8-miesięcznej pracy junacek w PGR-ze, Brygadzie, w której wszystkie junaczki ochotniczo pracowały przez 3 turnusy, w ciągu całego tego okresu wykonały średnio 130—160 proc. normy. Zaopiekunka kształtowały się od 28 do 35 zł, a za pracę przy kapuście dochodziły do 90 zł, dziennie. Za przewodnictwo w pracy zawodowej i społecznej zostały

W odpowiedzi na apel „Ursusa”

Pomożemy pionierom w ich trudnej pracy — oświadczają młodzi stoczniowcy

Ogłoszony niedawno apel młodzieży „Ursusa” w sprawie niesienia pomocy pionierom pracującym w PGR-ach, wskazał organizacjom ZMP w stoczniach Gdańska i Gdyni, nowe, bardzo ważne i aktualne zadania. Ze Stoczni Gdańskiej do PGR wyjechało 32 najlepszych robotników, a kontakt z nimi jest b. słaby.

Wydał nam się, że spełniliśmy swój obowiązek — mówili dotychczas aktywni w zarządzie zakładowym ZMP. Po opublikowaniu w prasie apelu „Ursusa” aktywni rozumiał, że tak nie jest, bo przecież ich towarzysze w PGR-ach mają pracę trudną i nową, mają inne warunki życia.

W wyniku dyskusji nad apelem młodzieży „Ursusa” zarząd zakładowy ZMP wysłał swego przewodniczącego Stefana Borkowskiego do gospodarstwa PGR Jazowa na Żulawach dla zorientowania się w możliwościach pomocy dla pionierów. Tu od miesiąca pracuje 8-osobowa grupa pionierów ze stoczni. Warunki mieszkaniowe mają oni dobre, świetlicę obszerną bogato wyposażoną, sprzęt sportowy liczny, w bibliotece 2 tys. książek, a poza tym 18 tysięcy złotych funduszu socjalnego na zakup różnych pomocy. PGR w sprężu rolniczy jest również wystarczająco zaopatrzone. Jak można więc im pomóc? — zastanawiał się Borkowski. Na odpowiedź nie czekał długo.

Okazało się, że młodzi chłopcy już zaczęli swoje zarobki wydawać... w miejscowej gospodzie, a w świetlicy panują pustki. Ze sprzętu sportowego mało kto korzysta. Takli stan powstał na skutek braku dobrej, zorganizowanej pracy ZMP-owskiej, z braku świetlicy i instruktora sportowego. Po przyjeździe Borkowskiego do stoczni, postanowiono ożłoczyć pionierów opieką.

Podobnie na apel młodzieży „Ursusa” zareagowała młodzież stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. W PGR Paleczów pracuje 17 byłych stoczniowców — pionierów ochotniczego zakładu. Przewodniczącym PGR-owskiego kola ZMP jest Michał Kamiński, były przewodniczący kola w stoczni. M. Kamiński przyjeżdża nieraz do zarządu zakładowego w stoczni po broszurki, pomoce świetlicowe. Jednak stwierdzono zgodnie, że ta współpraca jest stanowczo niewystarczająca i że należy więcej pomagać pionierom w ich trudnej pracy. Postanowiono powołać specjalnych łączników i ekipę, która w najbliższym czasie wyjedzie do PGR-u. Stoczniowcy nie pojadą z pustymi rękami. Kobiela, Kluk, Krause oraz Czerwinski ze stolarni zawiązała pionierom wykonany przez siebie stół do ping-ponga. Na miejscu orientują się jakie są inne potrzeby pionierów.

Artysci chińscy opuścili Polskę



My NATO jak na lato... Rys. M. Półkowskiego

Do czego upoważnia 18 lat...

JA mam 18 lat i sam decyduję o swoim życiu. Ty mogłaś mną rządzić, kiedy miałem lat pięć. Teraz nie masz nic do gadania. I tak od ciebie odejdę. A zresztą co z tobą gadać, jesteś przez tych kapitalistów wychowana i nie nie rozumiesz.

— Mówiłam ci już tyle razy, że nigdzie nie pójdiesz, bo sam nie wiesz czego chcesz, a zresztą odchodzisz już dwa razy i wrócisz z niczym.

— Nie ma co słuchać takiego gadania. Parobkiem nie będę i konie.

— Idź natychmiast — studnie trzeba poprawić.

I młody rozczochrany o jasnych zacerwonionych oczach Olek, wyszedł przed okno, wziął łopate i szybko zaczął odrzucać żółty piasek sprzed studni. Przy pracy towarzyszył mu młody sąsiad Antek Chłopek zaglądali co chwila przez okno, co też ta matka wygaduje. Ale postanowienie zapadło — „i tak pójdziemy. Tu nie ma co robić. Takie życie nie warte”.

W małej izdebce było zimno. Toteż Zofia Zawieruchowa łamała szybko suche gałki drzewa i dokładała do pieca. Po chwili w łbie zrobił się ciepły, sięgnęła po dużą miskę z ciepłą wodą, aby zamoczyć naczynia.

— Czasem to już nie mogę. To przecież jedne moje dziecko, które mam przy sobie. I tak bym chciała, aby był przy mnie. Nie jestem zdrowa, serce... Pielegnowałam, pieściłam to z myślą, że i stare lata będą miże, a widzicie, aż ciężko słuchać — westchnęła kobieta.

Przerwała na chwile pracę i wyszła do niewykłóconego jeszcze pokoju skąd przyniosła duży portret.

— To mój najstarszy syn. Jest w szkole oficera. Przyśłał taką niespodziankę. Kuchane moje dziecko. Tyle wycierpiał i tak wyrósł — powiedziała z czułością patrząc na lekko uśmiechniętą twarz z portretu. Olek znowu zairzał przez okno. Co też ta matka gada... Ale matka spjrzała niby grzebie i odwracając się na lewo powiedziała:

— Serce się czasem kraje, ale to przecież dziecko, trzeba wszystko znieść i przebaczyć. To młode, niedoświadczone, niewiele rozumie, a tylko się mądry i matka ma za nie.

A przecież ja... — tu zatrzymała się chwile — zebrała swoje myśli i sięgnęła gdzieś do swoich siedemnaście lat...

WIES Harta w Rzeszowskim ciągnęła się 11 km. Wiele mieszkało w niej ludzi, a szczególnie dobrze pamięta jednego z nich... Był przystojny i bogaty. Może nie byłoby większych trudności, gdyby nie, że bogaty kawaler był wykształcony i „mądry”, a ona tylko 7 klas skończyła. Matka i ludzie zresztą w okolicy mówili:

— Będzie cię za służącą miał, powiewiał...

Wybrał, albo mnie, albo śmierć — groził „mądry” kawaler. Uroca o ciemnobrodym i ładnych dużych niebieskich oczach dziewczyna wybrała — ucieczkę. Wiele było komplikacji, nie potajemnie załatwiono dokumenty na wyjazd. A kiedy już wszystko było gotowe Zosia z tubelkiem powędrowała na stację kolejową. Długo jechała poślaniem i okretam, aż wysiadła w pięknym mieście portowym we Francji. Co mogła robić młoda dziewczyna, która pomagała tylko rodzicom w gospodarstwie? Początkowo przyjęto ją na robotnicę do kuchni hotelowej, a później na kelnerkę. Pisała stamtąd Zosia długie gorące listy do matki. Przeprowadziła ją, że tak bez pożegnania

NA początku 1945 r. Olek był już tak wyczerpany, że ledwo nogami powłóczył. Coraz częściej docierały wieści, że idą, już niedługo i nawet echa kanonady nie dawały nam spać. Wolność szła — nieśli ją ludzie, którzy na czapkach mieli takie same czerwone gwiazdki.

Była mroźna noc, kiedy po raz ostatni zgrzytnęła obozowa brama. Zmęczeni i wygłodzeni ludzie w barakach usłyszeli głośne okrzyki: „Uchadzie, drużaj damoj”. Rzucali się wtedy w objęcia, plakali z radości, a wczesnym rankiem z całym „dobytkiem” rozchodzili się we wszystkie strony.

Dzieci były chore. Jedno wzięła na ręce matka, a drugiego syna niosł, również już ciężko chory ojciec. Szedł, a brakło mu sił. Trzeba się było zatrzymać i polozować syna w chacie przydrożnej, a samemu leżeć na wolnej już oczyszczonej ziemi.

Tam niedaleko Dąbrowy Górniczej w mroźny zimowy wieczór usypała matka ze zmarnych grudek mogiłę dla ojca. Przed śmiercią zostawił jej mocne polecenie, aby wychowała synów na dobrych ludzi.

— Byłabym nie doszła do Rumoki — opowiada dalej Zawieruchowa. — Dzieci były chore i do tego ja się rozchorowałam. I znowu nadeszli oni... „Wy ustali — bolnoja?” — zapłtał przejeżdżający samochodem żołnierz z gwiazdką na czapce.

— Nie umiałam odpowiedzieć, więc zabrał całą trójkę i przywiózł do Rumoki. Tu wszystko leżało w gruzach. Po długich chorobach wstawałam i szłam do władzy ludowej z prośbą o pomoc. Dzisiaj mam — wprawdzie jeszcze nie wykończony dom, stodołę i około 3 ha ziemi niezagospodarowanej. Nawet na krowę otrzymałam pożyczkę. Żyjemy, radzimy sobie... Ale jest jeszcze ciężko.

W PAŹDZIERNIKU br. wpłynął do redakcji list. Na dwóch kartkach papieru w imieniu swoim i kol. Wernickiego pisał Olek Zawierucha: „Zwracam się o pomoc, my ztempowcy pracujemy u kulaków i jesteśmy wyekszkani. A przecież teraz jest Polska Ludowa i nie

odjechała. Thumacyła, że inaczej nie można było. Ciężko jej było, ale przecież mogła zarobić na siebie i jakos żyć. Później poznała młodego robotnika magazynowego, za którego wyszła za żonę. A po 8 latach w 1939 r. wróciła już z mężem i dwoma synami do kraju. W Rumocę pod Ciechanowem kupili około 3 ha ziemi i osiedlili się na stałe.

— Wiele już zapomniała z tamtych czasów. I piękny Paryż i znajomych, ale są takie chwile, których do końca życia zapomnieć nie można — wspomina Zawieruchowa.

RUMOKA to rozległa i rozrzucona po polach wieś. Młodzi chłopcy i dziewczęta, których jest ponad 20 mają różne plany życiowe i zainteresowania. Np. Jadwiga Lewandowska poszła niedawno do pracy w mieście. Antek Boniecki, Tadek Tomczyk, Kazik Wernicki i Olek po wstąpieniu do szkoły, gdzieby to i do jakiego zawodu, aby lepiej żyć.

W ubiegłym roku Olek na torach wyszł do Warszawy, przywędrował — dżokiem chciał być, ale po kilku dniach wrócił do domu. Za długo trzeba czekać — przekonywał matkę. We wrześniu br. z Tomczykiem pojechali do szkoły hutniczej, ale i tam „coś” nie wyszło. Teraz radzą: Olek chce zostać muzykantem, albo szoferem. Tadek, na kolejarza zmienia „zawód”. Kazik śpiwakami by został itd.

W ZP ZMP jest 7 ankieta członków ZMP z Rumoki, ale ci już na wsi nie mieszkają. Faktycznie kuła ZMP nie ma.

Olek Zawierucha wraz z matką chodzi na odrobki do gospodarzy — za 4 dniówki dostaje na jeden dzień parę koni do pracy na swoim polu. I na pewno ma wiele racji oburzając się na fakt odrobki. Ale sprawa pomocy sąsiedzkiej nie była nigdy tematem dyskusji ani młodych ani też na zebraniach gromadzkich.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Meksykańskie atrakcje

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze „Life” zdemontował tę wiadomość. Jak się okazało, w mieście skoczą (Meksyk) dokonuje się skoków nawet z większą wysokości (150 stóp) regularnie.

W pogoni za sensacją czasopismo ukazało gorzko prawdę o ciężkim życiu młodych Meksykanów.

Na zachodnim wybrzeżu Meksyku, nad Oceanem Spokojnym, wznosi się olbrzymia skała Kebrada. W tym malowniczym zakątku rozlokował się nocny klub „La Perla”. Aby zapewnić bogatym klientom godną rozrywkę, właściciel klubu wynajmował miejscowych wyrostków i młodzieńców, zmuszając ich do skakania ze skały do oceanu. O wieczornym zmiroku, z pochłonięciem w rękach, przy dźwiękach płynących z „La Perla” jazzowej muzyki, chłopcy skaczą kilka razy z rzędu do wody. W ten sposób zmuszeni są zarabiac na życie. Niezależnie wypadki mają miejsce corocznie w Acapulco — czytamy w czasopiśmie — nie zanotowano ani jednego śmiertelnego wypadku od wstrząsu lub uszkodzenia wnetrzności, gdy skoczek stykał się z powierzchnią wody. Niezależnie wypadki miały miejsce tylko wtedy, kiedy skoczek nie trafił do wody”, tj. rozbił się o skałę.

W starożytnym Sparcie, jak wiadomo, istniał dzięk obyczaj. Przy życiu zostawiano tylko silne i zdrowe dzieci, z których wyrósłby mogli do brzo wojownicy. Pozostałe dzieci trzciano ze skały do przepaści.

Meksykańscy biznesmeni postępują nie lepiej. Różnica jest tylko jedna, spadają do przepaści spartańscy chłopcy nie słyszą dźwięków „boogie woogie”, dochodzących z nocnego klubu „La Perla”.

Wszystko zaczęło się od dość niewinnego artykułu. W czerwcu amerykańskie czasopismo „Life” zamieściło historię budowy brooklińskiego mostu w Nowym Jorku. W artykule wskazywano szczególnie na ogromną wysokość mostu (135 stóp — ponad 40 metrów). Jedno z zdjęć przedstawiało naukowca pływającego w wodzie, naucejczy pływania zmiął wskutek pełnienia wnetrzności. Było to dawno i od tego czasu nie zanotowano ani jednego udanego skoku. Wysokość 40 metrów okazała się zbyt wielką dla skoków do wody.

Jednakże w październikowym numerze

W PGR Stare Drawsko marnuje się ziarno, który przeleć — jako cenny surowiec — powinien być odesłany do hut?



DLACZEGO rowery produkowane w Bydgoskich Zjednoczonych Zakładach Rowerowych są wciąż jeszcze bardziej zjadłymi, co przeleć właścicieli — ze zalogą fabryki biernie godzi się na mlano brakorobów?

(Na podstawie listów Leona Pałki z PGR Stare Drawsko i Kazimierza Kowalczyka ze wsi Dudki, pow. Garwolin).

ZAWIADOMIENIA O USUNIĘCIU NIEDOCIĄGNIĘC OCZEKUEMY OD:

Zjednoczenia PGR w Szczecinku,

Dyrekcji Bydgoskich Zjednoczonych Zakładów Rowerowych.

Śladem listu do redakcji

Nowy rozdział w życiu miasteczka

Przed kilkoma miesiącami do naszej redakcji nadszedł list „Mieszkańca miasta Pzdr”. Autor wysunął zarządy pod adresem Miejskiej Rady Narodowej — że nie troszczy się ani o obywateli, ani o rozwój miasta. Wyjaśnienie, jakie otrzymaliśmy z Wojewódzkiej Rady Narodowej, mówiło, że w Pzdrach na przestrzeni ostatnich lat wiele się już zmieniło. O tym „nowym” w Pzdrach przekonaliśmy się na miejscu.

bezradność — poczekać jeszcze trochę, a będziecie zatrudnieni u nas, w miście.

Nie poszli do kulaka

Ale przed Miejską Radą Narodową stała jeszcze trudność, o którą, jak matka mydlana rozprysnąć mogły się nadzieje przyznan. Lokale. Obywady zakłady na razie nie obydwały kredytów na nowe inwestycje. Poza tym chodziło o pospiech.

W miście szumiało jak w ulu. W długie jesienne wieczory kłóciono się po domach zajadłe. Jedni, szczególnie młodsi, czuścili się bliską przyszłością, inni — niechęcią. Jedni, szczególnie młodsi, czuścili się bliską przyszłością, inni — niechęcią. Jedni, szczególnie młodsi, czuścili się bliską przyszłością, inni — niechęcią.

26-hektarowy gospodarz, Kowalski, jeden z niewielu bogaczy Pzdr, który z jawną niechęcią witał każdą zmianę wprowadzoną w życie miasteczka przez władzę ludową, szepczał: „przypidziecie jeszcze do mnie, żeby was do roboty najać”.

A radny Walicki upierał się: „Koszykarnia mogłaby zacząć choćby w przystani żeglarskiej, na razie dobra i jedna salka. Aby tylko gdzieś pierwszy robotników posiadać. Było to rzeczywiście jedyny wyjście z tarapatów. Przystąpił przetrząsnąć w tym czasie u siebie, że w miasteczku, gdzie w listopadzie ub. roku nowi użytkownicy. Koszykarnia ruszyła pełną parą, jej produkcja potrzebna jest wielu zakładom przemysłowym w Polsce. 200 robotników znalazło w niej zatrudnienie od razu.

DLACZEGO

DŁACZEGO w zlocistym blasku jesieni miasteczko zaczęło się nagle ożywiać. Ruch i gwar rozbrzmiewały w wąskich uliczkach. Raz po raz na koturnie z rogów rynku przystawało po kilku ludzi, kończąc jakiegoś rozmowę, żegnając się uściskami dłoni i znikając pojedynczo w labiryncie bocznych uliczek i zaułków.

Z pracy... Jeszcze w ubiegłym roku praca oznaczała dla wielu z nich uprzążanie kilkudziesięciu kilogramów żyzności, a na wyjazd nie każdy się podził. Młodzi Pzdrzy nie figurowali jeszcze na wielkim planie uprzemysłowienia kraju. Jak więc sprostać potrzebom ludności?

Byli co prawda i tacy, którzy przycinając na ukos rynek szli prosto do szarego, stojącego na uboczu budynku Miejskiej Rady Narodowej.

— Wciąż przychodzą ktoś o pracę w Pzdrach pytają — wspomina sekretarz Prezydium Rady łow. Roman Kopyczyński — a na wyjazd nie każdy się podził.

Palący problem

Zaczęło się w Radzie myśleć nad uruchomieniem w miasteczku choćby małych zakładów produkcyjnych.

Na jednej z sesji w połowie 1953 roku radni rozpatrzyli plan — jak to się odjąć w Pzdrach młody — uprzemysłowienia miasta. Radny Walicki przedstawił możliwość uruchomienia niemało od razu zakładów wikliniarskich, wyrabiających koszyki. Na brzegach Warty wilkiny nie braknie. Setki kobiet z Pzdr mogą znaleźć zatrudnienie i pozyskać przychody z pokierowanej przez przybyłego niedawno do miasteczka ob. Bagrowskiego — organizatora spółdzielni „Włókniarz” w Wroclawiu — Spółdzielni Przemysłu Artystycznego, wyrabiającej wełniane swetry i rękawiczki, piękne kordonkowe firanki i seiwety.

Zgłaszających się do pracy nie przyjmowano już w Radzie Miejskiej tylko propozycją wyjazdu do roboty czy ruchem ramion, oznaczającym

Wyszło z worka

Wiosną 1954 r. Pzdrzy nawiedził nowy atak niepokoju. Zaczęło się od tego, że podmiejskie błonia Rada przekażyła na plantacje wysokogatunkowej wikliny, stanowiącej cenny surowiec eksportowy.

— W tym samym czasie — ciągnął swe opowiadanie radny Kopyczyński — mieliśmy przeprowadzkę. Przeprowadziliśmy się do Zakładów Wikliniarskich do budynków opróżnionych właśnie przez Zasadniczą Szkołę Metalową, a Bagrowski obiecywał 100-osobowej żałodzie Spółdzielni Przemysłu Artystycznego, że niedługo skończą się ich chałupnicza praca i rozoszczędzą w dużej sali wystawowej przez Radę od strażnicy pożarnej.

Pewnego dnia, na rynku pojawiły się jakieś „błyskawice”. Ludzie przystawali zain-

Żartem i na serio „Konik” z ul. Zecerskiej

Podobno każdy ma swojego „konika”. Ob. Michniewicz, właściciel domu w Malichach, przy ul. Zecerskiej 1, układa, na przykład regulamin. Dla sublokatorów. W takim regulaminie przewiduje się m. in., że wchodzić do kuchni i łazienki można tylko do godz. 20; wracać do domu nie później niż o 22; przyjmować gości — teżbrona; palić światło — niepożądane... itd., itd.

— Swietlica światła, zepsuj ci kontakt.
— Wracasz późno, zamknięte ci drzwi wejściowe.
— Brat do ciebie przyjechał? Za dużo masz chyba miejsca w swoim pokoju? — Kilka gratów ze strychu do pokoiku — i sama się w nim nie ruszysz!
— Bo porządek musi być i basta.
Ofiara porządku reagowała na wszystko spokojnie, starając się utrzymać wewnętrzny równowagę. Straciła ją wtedy, gdy do jej małego pokoiku sprządzono stary, schorowany kobiecie, pomoc domową ob. Michniewicz. Poprosił do ulicy pruskońskiej MRN o nakaz na wyłączenie użytkownika suwego pokoju. Okazało się jednak, że urzędnicy Wydziału Gospodarki Komunalnej w Pruszkowie też mają swojego „konika”, innego, co prawda, niż ob. Michniewicz. Oni także układają „regulamin”. O miasteczku, które nie jest złotem. Nabrali bowiem przystojności woody w usta i nie odzywali się — najpierw na pisma Sobolewskiej o załatwienie jej prośby, a potem do niej samej, kiedy przyszła do urzędu i wybrała Barbara Sobolewską, mieszkanką domu przy ul. Zecerskiej. Nie miała ochoty umrzeć z głodu w nieoświetlonym pokoju i w samotności.

Redakcja próbowała wyjaśnić. I wyjaśniła, że wiekometry wyglądali u ob. Piątecki i ob. Pawluka (tu byli zgodni) cieszyli się miłośnikami porządku, ob. Michniewicz, który zaraz na drugi dzień uwiadził o przebiegu rozmowy redakcji z urzędnikami referatu kanturnikowego „Wyjaśnij” także kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej: przysługujące podania Ministerstwa Gospodarki Komunalnej o wyłączenie domu przy ul. Zecerskiej spod publicznej gospodarki lokalami.



Co więc ma robić nieszczęśliwy sublokator? Albo nie jest, nie być się, nie chodzić do teatru, nie czytać książek, albo systematycznie łamać regulamin. To drugie — wyjście z sytuacji — wybrała Barbara Sobolewska, mieszkanka domu przy ul. Zecerskiej. Nie miała ochoty umrzeć z głodu w nieoświetlonym pokoju i w samotności.

Poprosiliśmy więc o nadanie odpisu decyzji. Nie przesłał. Bo skąd mogli przesłać skoro decyzja nie istniała? Jej mit wyurzędzony w głową urzędników Wydziału Gospodarki Komunalnej gwałtownie obronił kierownik interesów, rozwinął decyzję Wojewódzkiej Komisji Lokalowej do której odwołali się Sobolewska z prośbą o przyznanie nakazu na zajmowany przez nią pokój. Ani ob. Michniewicz, ani ob. ob. Piątecki i Pawluka na swych „konikach” daleko nie zajechali. WKŁ nakaz przyznała. Pozostaje więc porać sobie życzyć, żeby ta decyzja rozwiała również do reszty złudzenia niektórych urzędników o trwałość pewnych „przepisów” na milczenie. Przepsiało również absurdalnych jak „regulamin” ob. Michniewicza.

Dotyczyła się, że nakazu nie dali. Diaczejo nie dali? HO

Rzeczy ciekawe

NA GÓRZE KANOBILI najbliższej gwiazdy

Pokryta gęstym, sosnowym lasem góra Kanobili czuje się jak młodsza siostra w zamkniętym kręgu grzybiotów górskich, które chronią ją przed naporem wiatrów. Nad Kanobili rozpostiera się królestwo ciszy, a niebo jest tu szczególnie przejrzyste.

Na fakt ten już w końcu ubiegłego stulecia zwrócił uwagę wybitny uczyony rosyjski. Glazep. Na zboczu góry zbudował obserwację i rozpoczął obserwację nieba gwiazdnego. Wyniki przeprowadzonych tu badań wyróżniały się swą ścisłością. Toteż astronomowie zaczęli zabiegać o otwarcie na górze obserwatorium. Dopiero w czasach radzieckich stanowiąca otwieszczenia zostały powodze-

nie. Organizacje obserwatorium na górze, w pobliżu uzdrowiska Abastumani, powierzone młodemu, ale cieszącemu się już dużą sławą astronomowi — E. Charadze. Gdy stanęły budynki, gdy zainstalowano aparaturę, uczyony zajął się badaniem nowych, dotychczas nieznanych gwiazd, a jednocześnie problemom naukowym, a jednocześnie — starych, odwiecznych zagadnień, które na przestrzeni dzieł naszej cywilizacji absorbowaly myślenie ludzkie.

Od niepamiętnych czasów człowiek, obalając mity i legendy o pochodzeniu świata, usiłował zgłębić tajemnice kosmosu. W tym celu niestrudzenie obserwował niebo. Początkowo robił to gołym okiem. Toteż wszystkie jego hipotezy w tym przedmiocie miały w zasadzie charakter czysto rozumowy. W r. 1609 Galileusz zbudował teleskop. Później powstały i inne przyrządy. Postępowi uczeni mogli się już przekonwać na własne oczy, że gwiazdy — to nie są małe, błyszczące punkciki, lecz olbrzymie skupiska rozszerzonych gazów, znajdujące się w fantastycznych wprost odległościach od nas. Słońce okazało się gwiazdą średniej wielkości, a system planetarny z Ziemią i innymi planetami — małąką rodzinną w ogromnym, niezmiernym miście, noszącym nazwę Galaktyki, noszącym nazwę Galaktyki, noszącym nazwę Galaktyki, noszącym nazwę Galaktyki.

30 lat temu stwierdzono niezłomnie, że nasza „droga mleczna” jest jedną z milionów Galaktyk istniejących we wszechświecie. Wszystkie te wnioski naukowcy opierali się na olbrzymiej ilości spostrzeżeń i obliczeń. Jednakże obliczenia nie były zupełnie ścisłe i wymagały rozwinięcia, przetoż nowi uczeni zaczęli budować nowe hipotezy, które zostały całkowicie potwierdzone. Toteż naukowcy zaczęli budować nowe hipotezy, które zostały całkowicie potwierdzone.

Sprawy mi planują światła Galaktyki i zapadnięciem praktycznych metod badań tego zjawiska zajmowali się wielu radzieckich astrofizyków. Ostatnim dziełem naukowym z tej dziedziny jest wydana w r. 1952 praca E. Chara-

I. MESCHII (Wł. czasopiśmie „Ogonok” Nr 42)



Joachim Konkol, szper z przodującego kutra „GDY-136” jest kandydatem załogi rybackiej „Arka” na radnego do Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku. Konkol wraz z załogą kutra „GDY-136” jako pierwszy wykonał roczny plan odłowu ryby do dnia 25 maja br.

Kolejarzom z Iławy trzeba pomóc

W wielkiej bitwie o oszczędność węgla coraz aktywniej uczestniczą kolejarze parowozowni w Iławie. W okresie od 1 stycznia do 30 września br. załoga parowozowni zaoszczędziła ponad 2800 ton węgla.

Na czesli Iłazdu ZMP drużyna „młodzieżowego parowozu” podjęła cenne zobowiązania spaliniska gątkownego węgla. Oszczędzenia smar, utrzymywanie parowozu w doskonałym stanie technicznym. Kolejarze Iławscy napotykali jednak na spore trudności w walce o oszczędność węgla. Wywołane one są nierytmicznym dostarczeniem węgla przez kopalnię „Siemiałowice”. Kopalnia nie dostarcza także zobowiązaniom adnotnie dostarczania odpowiednich asortymentów. Przyniósł ostatnio, na przykład, zamiast pięciu gątkownic otrzymał parowozownia 15 gątkownic węgla. Ponieważ składnica jest za mała, zdarzają się wyprawy mieszania poszczególń asortymentów, co utrudnia drużynom robienie odpowiednich mieszanek.

Kolejarze parowozowni w Iławie, walczący o każdy kilogram węgla, zwracają za pośrednictwem „Sztandaru Młodych” kapłanę „Siemiałowice” do lepszej współpracy, a przede wszystkim do przestrzegania harmonogramu dostaw.

Korespondent STEFAN ZABOROWSKI Iława

OCzekujemy wyjaśnień w tej sprawie od Dyrektora Kopalni „Siemiałowice”. Kolejarzom Iławskim trzeba pomóc

HENRYK SIENKIEWICZ Jak Rzepowa o sprawiedliwości szukają fragmenty powieści „Błkitne węglem”

— Księżę dobrodziej! — zapłacił mi się w kim bil, gdzie i kiedy? — A kanonik rękę do ucha i mówi: — He? — O! Nie prosił nie mogę od śmiechu — tęskno do pana Skorabiewskiego rewizora.

— A może cygarko? — A może kawę? — Nie, nie mogę od śmiechu. — Smieli się i państwo Skorabiewscy przez grzechnicę dla rewizora, choć tego opowiadania musieli słuchać jak zapisał, co niedziela przeważyć ją cięży, lekły głos z zewnątrz ganku, który rzeki:

— Niech będzie pochwalony! Pan Skorabiewski zaraz podniósł się, wyszedł przed ganek i spytał: — A kto tam? — To ja, Rzepowa, — Czego? — Rzepowa schyliła się, o ile jej na to dziecko pozwalał, podjęła go pod nogi.



Rys. J. S. Miklaszewski

— Po ratunek, jasnie dziedzi, i po zmiłowanie. — Moja Rzepowa, dajcie mi też choć w niedzieli pokój! — przerwał pan Skorabiewski z taką dobrą wiarą, jakby Rzepowa nachodziła go w każdy dzień powszedni. — Władzie przecież, że teraz mam gości. Toć ich dla was nie zostawie.

— Ja czekam... — No to czekaćcie. Ja się przecie na dwoje nie rozetwę... To rzeki pan Skorabiewski wspaniał na powrót swe obszary w ganek, a Rzepowa cofnęła się aż do kratki ogrodowej i stanęła przy nich półkonnie. Ale przyszło jej czekać dość długo. Państwo sie tam zabawiali rozmową, a uszu jej dolatywały wesołe śmiechy, które dawnie brały ją za sarkazm, bo nie do śmiechu jej było, nieboże. Potem wrócili pan Wiktor i panna Jadwiga, a następnie poszli wszyscy na pokoje. Powoli słońce miało się ku zachodowi. Na ganek wyszedł lokajczuk Jasiak, którego pan Skorabiewski nazywał zawsze: „jeden z drugim”, i zaczął nakrywać do herbaty. Zmienił obrus, postawił filiżanki i począł w nie wpuszczając z brzękiem łyżeczki. Rzepowa czekała i czekała. Przychodziło jej w głowie, czyby nie wrócić do chałupy,

— Korespondent STEFAN ZABOROWSKI Iława

OCzekujemy wyjaśnień w tej sprawie od Dyrektora Kopalni „Siemiałowice”. Kolejarzom Iławskim trzeba pomóc

że nawet nie zastanawiała się nad tym. Tymczasem państwo wrócili na ganek. Rzepowa wzdiała przez liście winne, jak paniąka nalewała ze srebrnego imbryka „arbatę”, czyli, jak mawiała nieboszczą matka Rzepowej, „taką wodę pachnącą, co ci od niej w kaluzienkiej gebie puszy”. Potem pili ją wszyscy, rozmawiali i śmiali się wesoło. Dopiero wtedy przyszło Rzepowej do głowy, że w pańskim stanie to zawsze jest więcej szczęścia niż w prostym, i sama nie wiedziała, czemu by znowu płynęły jej po twarzy. Ale te były ustapiły wkrótce innemu wrzawieniu, bo oto na ganek „jeden z drugim”, wniósł dymiące półmisek; wtedy przypomniała sobie Rzepowa, że jest głodna, bo obiady nie mogła wnieść w usta, a rano tylko się trochę mleka napiła.

„Oj! żeby mi też choć kosteczki dali ogryźć!” — pomyślała sobie — i wzdiała, że dalaity z pewnością nie tylko kosteczki, ale nie śmiała prosić, by się nie naprzykrzała i w oczy nie leźę przy gościach, za co by się może pan i rozgniewał.

Nareszcie skończyła się i kolacja; rewizor odjechał zaraz, a w pół godziny potem i obaj księża siadali już na dworską brykę. Rzepowa wzdiała, jak pan podsażdał dziedzia, więc oszadła, że chwila nadeszła, i zbliżyła się ku gankowi.

Bryka ruszyła, pan krzyknął na drogę furaanowi: „A przetrzeć tam na grobli, to ja ci przetrzeję!”, potem spojrzal na niebo i zaczął widać wymarkować, jaka będzie jutro pogoda, nareszcie dojrzał w ciemności bielejącą koszulę Rzepowej.

— A kto tam? — Rzepowa. — A, to wy! Gadałcie przedzę, czego chcecie, bo późno.

Rzepowa powtórzyła mu znowu wszystko; pan słuchał i tylko pykał z fajki cały czas, a potem rzeki:

— Moji kochani! a pomogłbym wam chętnie, gdybym mógł, ale daleko sobie słowem, że się w sprawy gminne nie będę wtrącał. — Dwa ja wiem, jasnie dziedzi — rzeki dziającym głosem Rzepowa — ale pomyślałam sobie, że może jasnie dziedzi ulituję się nade mną... — Głos jej urwał się nagło.

— Wszystko to bardzo dobrze — rzeki pan Skorabiewski — ale co ja mogę zrobić? Ja swego słowa dla was łamać nie mogę, a do naczelnika są za wami nie będę jedź, bo on już i tak powiada, że nachodzę co ciagle własnymi sprawami... Wy macie swoją gminę, a jak gmina wam nie poradzi, to do naczelnika znacznie drogę tak jak i ja. Cożem chciał moją? moja Rzepowa. No! idziecie z Bogiem.

— A kto tam? — Rzepowa. — A, to wy! Gadałcie przedzę, czego chcecie, bo późno.

— Korespondent STEFAN ZABOROWSKI Iława

OCzekujemy wyjaśnień w tej sprawie od Dyrektora Kopalni „Siemiałowice”. Kolejarzom Iławskim trzeba pomóc

PROGRAM RADIOWY

na dzień 26 listopada 1954 r.

- (SOBOTA) Program I — na fal 1322 m. Program dnia 6.55, 13.25, Wiedomości 5.05, 6.40, 7.30, 7.40, 12.45, 16.00, 22.00, 23.00. 5.10 Audycja dla wsi, 6.15 Muzyka, 5.48 Gimnastyka, 6.25 Piosenki do pracy, 6.33 Kalendarz radiowy, 6.45 Koncert, 6.00 Popularna muzyka symfoniczna, 9.00 Dla klas IV, 8.20 Muzyka operetkowa, 10.05 Koncert, 12.35 Koncert solistów, 11.00 „Wedrujemy po świecie” słuchowisko J. Guze, 11.35 Przegląd prasowy stonogradzki, 11.30 Muzyka i aktualności, 12.10 Muzyka, 12.45 Audycja dla wsi, 13.00 Przegląd, 13.30 Dla dzieci, 14.30 Audycja dla wsi, 14.45 Dla nauczycieli, 15.15 Koncert, 16.00 Dla dzieci, 16.30 Na wietrzawskim, 16.45 Dla wsi, 18.00 Sportu, 18.20 Audycja aktualna, 18.35 Biblijskie mniądzie ludowe, 18.50 Muzyka, 19.15 Wzrost, 19.25 Audycja literacka, 19.45 Muzyka taneczna, 20.25 Pioski, 20.40 Cz. 1. Przywiera nazwiska, 20.45 Cz. 2. Przywiera nazwiska, 21.00 Pioski, 21.45 Wiedomości sportowe, 22.00 Pioski, 23.00 Muzyka, 23.00 Koncert rytowy, 18.20 Ułbione melodie, 18.40 Korespondenci sportowi, 18.50 Przywiera nazwiska, 19.15 Cz. 1. Przywiera nazwiska, 19.25 Cz. 2. Przywiera nazwiska, 19.35 Cz. 3. Przywiera nazwiska, 19.45 Cz. 4. Przywiera nazwiska, 19.55 Cz. 5. Przywiera nazwiska.

- Program II — na fal 367 m. Program dnia 6.55, 12.45, Wiedomości 6.00, 7.00, 7.40, 14.00, 18.15, 21.30, 23.55. Od godziny 8.35 do 7.45 Transmisja z Pr. 1. 13.10 Koncert, 13.30 Muzyka polska w okolicach Inlecia, 14.10 Dla klas I, II, 14.45 Dla nauczycieli, 15.15 Koncert, 16.00 Dla dzieci, 16.30 Na wietrzawskim, 16.45 Dla wsi, 18.00 Sportu, 18.20 Audycja aktualna, 18.35 Biblijskie mniądzie ludowe, 18.50 Muzyka, 19.15 Wzrost, 19.25 Audycja literacka, 19.45 Muzyka taneczna, 20.25 Pioski, 20.40 Cz. 1. Przywiera nazwiska, 20.45 Cz. 2. Przywiera nazwiska, 21.00 Pioski, 21.45 Wiedomości sportowe, 22.00 Pioski, 23.00 Muzyka, 23.00 Koncert rytowy, 18.20 Ułbione melodie, 18.40 Korespondenci sportowi, 18.50 Przywiera nazwiska, 19.15 Cz. 1. Przywiera nazwiska, 19.25 Cz. 2. Przywiera nazwiska, 19.35 Cz. 3. Przywiera nazwiska, 19.45 Cz. 4. Przywiera nazwiska, 19.55 Cz. 5. Przywiera nazwiska.

Szczegółowy program audycji zamieszczamy tygodnikiem „Radio Iława”.

Polskie Radio zastrzeżenie sobie możliwość zmian w programie.

Prasa światowa o nocie ZSRR

Na sesji Światowej Rady Pokoju Narody mogą pokrzyżować zamiary rządów, które nie liczą się z ich pragnieniem utrzymania pokoju

SZTANDAR MŁODYCH

Co przyniesie niedziela sportowa?

Kto będzie mistrzem I Ligi piłkarskiej

Włóknarz (Łódź), Ogniwo (Bytom) czy Unia (Gorzów)?

Wartując kartki historii piłkarskiej polskiego niezbędnym nam było nakłonić się do tak emocjonującej sytuacji, jak ta, której jesteśmy świadkami w chwili obecnej, jeśli idzie o rozgrywkę mistrzowską.

Od zakończenia spotkań w pierwszej lidze dzielą nas dwa, zakłócające trzy dni rozgrywkowe, a wciąż jeszcze nie wiadomo, kto zostanie mistrzem, a które drużyny spotka smutną konieczność opuszczenia szeregów czołowej klasy.

Zaczynamy od góry. Do tytułu mistrzowskiego mamy dziś jeszcze teoretycznie trzech kandydatów. Są nimi: Włóknarz Łódź, który w 18 grach zdobył 22 pkt. i imponujący stosunek bramek 28:16. Dalej: Ogniwo Bytom, legitymujące się w 19 grach również 22 pkt. ale gorszym stosunkiem bramek 16:12. Wreszcie wieloletni mistrz Polski Unia z Gorzowa, która ma wprawdzie o jeden punkt mniej (21) ale do rozegrania pozostały jej jeszcze trzy spotkania. Teoretycznie więc Unia mogłaby zdobyć jeszcze 6 punktów i dojść do imponującej liczby 27 — nieosiągalnej ani dla Włóknarza, a tym mniej dla Ogniwa.

Sprawa nie jest jednak taka prosta. Pierwszym przeciwnikiem Unii i to już w najbliższej niedzielę jest Włóknarz. Mecz odbędzie się w Poznaniu, gdzie nie łatwo jest wygrać. Kolejny wyspecjalizowali się w „traceniach” najmniejszej ilości bramek i dźwierz w tej chwili w tabeli ligowej pod tym względem rekord. Sądremnia albo też skromnym zwycięstwem 1:0, które wystarczy, by wzbogacić się o dwa punkty.

Unia posiada wprawdzie bardziej bojowy i bramkowy strzeleń atak niż CWKS, ale w meczu z Ogniwo w Krakowie, okazało się, że czasami Alszler i Cieślak nie bogaciej wydobyc o jedną bramkę więcej niż przeciwnik. Gdyby Unia mimo wszystko wygrała w Poznaniu szansę jej wyrosłoby niemal do stu procent. Dalszymi przeciwnikami zesłanego mistrza będą Górnik z Radlina i Gwardia Warszawska.

Najciekawszym pojedynkiem w niedziele będzie spotkanie w Bytomiu, gdzie dojdzie do bezprecedensowego spotkania Włóknarza z Ogniwo. W tym meczu, który mógłby mieć wieloletni historyk, w grę wchodziłoby zwycięstwo, które dałoby im szansę na awans.

W drugiej lidze znamy już pierwszego „awansowicza”, jest nim drużyna Budowlanych z Gdańska. Niedzielnym mecz z Włóknarzem krakowskim ma więc dla gdańszczan jedynie znaczenie formalne, jeśli nie przyniesie, że są oni ozywiemy ambicją wejścia do pierwszej ligi z tytułem mistrza drugiej ligi. Dla Włóknarza sprawa przedstawia się bardziej poważnie. Utrata dwu punktów mogłaby pogrzebać wiodącą na awans, gdyż równocześnie Górnik z Bytomia wygrali na własnym boisku z Gwardią kielecką, co również leży w granicach ich możliwości.

Stal sosnowiecka jest już jedną z drużyn, w której gdyby miała miejsce awans, byłoby to prawdziwym sukcesem, bo w niedziele na własnym boisku przegrała z Kolejarzem warszawskim. Tak więc niedziela da nam odpowiedź, czy w drodze do pierwszej ligi w towarzystwie Budowlanych i Stali znajdzie się Włóknarz czy też Górnik z Bytomia.

O dułu tabelli trudno przyznać Kolejarzom warszawskim jakąś szansę uratowania się przed spadkiem. Tak więc niedziela da nam odpowiedź, czy w drodze do pierwszej ligi w towarzystwie Budowlanych i Stali znajdzie się Włóknarz czy też Górnik z Bytomia.

Ostateczny los Budowlanych uzależniony jest przede wszystkim od niedzielnej meczu z Gwardią bydgoską w Chorzowie. Jeśli chorowianie przegrają, spadek do drugiej ligi będzie nieuchronny.

Wiele zasług w przypisaniu tytułu mistrzowskiego posiadał nasz czołowy pilot szybowników, który w krótkim okresie rozwoju odrodzonego polskiego szybownictwa, po ponad 100 razy, rekordy krajowe, 12 razy ustanawiał rekordy świata, zdobył 18 złotych odznak szybowników z trzema diamentami, przynależącymi za wybitne osiągnięcia — najlepszym pilotem świata, a w zbliżeniu do sukcesu zwyciężył indywidualnie i zespołowo w międzynarodowych zawodach szybowników z udziałem reprezentantów 8 krajów.

W trosce o rozwój polskiego szybownictwa oraz w uznaniu zasług naszych najlepszych pilotów, Główny Komitet Kultury Fizycznej na wniosek Aeroklubu PRL zatwierdził składowanie kadry narodowej szybowników.

Do kadry weszli: mistrz Polski — Jerzy Andrzej, mistrzyni Polski — Wanda Szmalcówna, Jerzy Adamek, Andrzej Ziemiński i Wanda Adamek (Warszawa), Edward Mankula, Zbigniew Kirakowski, Rudolf Kapronik, Zdzisław Rawicz, Stanisław Szydzkiński (Stalino), Marjan Gorzałka, Adam Wł. Włodek (Pawlików), Pawlikiewicz (Wrocław), Jerzy Wolf, Julian Nowotarski (Kraków), Antoni Szmigiel, Henryk Zydorczak, Roman Zydorczak (Ostrów Wlkp.) i Aleksander Góra (Bieloków) i Zdzisław Przyjemski (Noworocław).

REKORDY NA MISTRZOSTWACH ŚWIATA W STRZELANIU
CARACAS. Pierwszą konkurencją — strzelanie z kłbka na dystansach 40, 100 i 200 metrów — zwyciężył reprezentant Kanadyjskiej Gminy, uzyskując świetny wynik 598 pkt na 600 możliwych.

W mistrzostwach światowych w miasteczku USA — 2378 pkt. (na 2400) przed Szwecją 2371 i ZSRR — 2370 pkt. Wszystkie trzy wyniki drużynowe oraz rezultat Gilmore'a są lepsze od oficjalnych rekordów świata.

Wynik ten są nieoficjalnie, w trzech strzelniczkach muszkieterów, przez komisję.

Z turnieju szachowego w Lipsku
LIPSK. 18 bm. rozgrywano w Lipsku 7 odczynów partii XII rundy.

Reprezentantka Polski Hugi zremisowała z Holandijką (1) i grała 3-4 miejsce z Iwanową (Bułgaria), która pokonała Nusenken (NRD), Kertesz (Węgry) zremisowała z...

Niemcy
BERLIN. Nowa pokojowa inicjatywa rządu radzieckiego w sprawie zwolnienia ogólnoeuropejskiej konferencji dla omówienia problemu bezpieczeństwa zbrojowego w Europie cieszy się gorącym poparciem wszystkich patriotów niemieckich.

Dziennik „Neues Deutschland” w artykule wstępnym podkreśla, że naród niemiecki nigdy jeszcze tak aktywnie nie występował przeciwko wskrzeszeniu militarystyki niemieckiej. Jak po podpisaniu układów londyńskich i paryskich.

Propozycja rządu radzieckiego dotycząca zwolnienia ogólnoeuropejskiej konferencji w celu uścisnienia niebezpieczeństwa wojny i rozwiązania sprawy stworzenia systemu bezpieczeństwa zbrojowego dla całej Europy — pisze organ Partii Liberalno-Demokratycznej „Der Morgen” — odpowiada żywotnym interesom każdego patrioty niemieckiego. Dlatego też zrozumiałe jest, że nota ZSRR przyjęta została z aprobatą przez naród niemiecki na wschodzie i zachodzie.

Organ związków zawodowych „Tribüne”, dziennik „Berliner Zeitung”, gazeta młodzieżowa „Junge Welt”, organ Chłopskiej Partii Demokratycznej „Bauern Echo” i organ Partii Narodowo-Demokratycznej „National Zeitung” również gorąco witają notę rządu radzieckiego w sprawie stworzenia systemu bezpieczeństwa zbrojowego w Europie.

Nota rządu radzieckiego znajduje się też w centrum uwagi prasy zachodnio-niemieckiej. Dziennik „Telegraf” pisze, że przebywający obecnie w Berlinie zachodnim poseł angielski labourysta Younger Kenneth wypowiedział się za przyjęciem propozycji radzieckiej.

Dziennik „Die Neue Zeitung” zeznacza, że Związek Radziecki postanowił „przeprowadzić konferencję europejską w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa... nawet bez udziału Zachodu. Wschód mógłby wykorzystać argumenty, że Zachód po prostu nie chce uczestniczyć w systemie bezpieczeństwa zbrojowego i wyeliminować z tego wniosek, tj. również stworzyć system pakietów bloku wschodniego”.

Niektóre dzienniki zachodnio-niemieckie ustosunkowują się wrogo do propozycji radzieckiej, podkreślając jednocześnie, że na to, by odrzucić notę radziecką trzeba mieć poważne argumenty.

Dziennik „Radsches Tagblatt” podkreśla, że przed mężami stanu Zachodu stoją poważne zagadnienia i że spoczywa na nich obowiązek odpowiedzialności. Zachód powinien z całą powagą ustosunkować się do propozycji radzieckiej.

Socjaldemokratyczny dziennik „Hamburger Echo” w artykule wstępnym stwierdza: „Rząd bniński i popierający go partie nie ukrywają, że ich polityka zmierza do podziału Niemiec pod względem politycznym i wojskowym. Rozczłonkowanie zaś Niemiec — jak wykazuje nota radziecka z 13 listopada — będzie ostateczne, jeśli Zachód zrealizuje układy paryskie. Związek Radziecki stwierdza, że wówczas „mijając pokój państwa”, tj. blok wschodni, podejmuje nowe kroki dla zapewnienia swego bezpieczeństwa. Polityka siły przeciwko polityce siły. Nie trzeba wyjaśniać, do czego może doprowadzić tego rodzaju sytuacja. Dotychczas w notach wymienianych między Wschodem a Zachodem stale wskazywano, że drzwi nie są zamknięte. Obawiamy się, że niedługo ostatnia sposobność, aby nie dopuścić do ich zamknięcia. Rozpatrując propozycje radziecką, Zachód powinien zdawać sobie z tego sprawę”.

Austria
WIEDEN. W Wiedniu odbyła się konferencja obróbców pokoju w stolicy austriackiej w związku z zaproszeniem Austrii, by wzięła udział w ogólnoeuropejskiej konferencji w sprawie stworzenia systemu bezpieczeństwa zbrojowego w Europie.

Przewodniczący austriackiej Rady Obróbców Pokoju prof. Brandwainer podkreślił w swym przemówieniu, że Austria powinna przyjąć propozycje radziecką.

Dziennik „Oesterreichische Volksstimme” w artykule wstępnym podkreśla, że propozycja radziecka wywołuje głębokie wrażenie w różnych krajach Europy. Propozycje te wita się z zadowoleniem ci, którzy wstępują za pokojowym współistnieniem różnych systemów społecznych, za rozwiązywaniem spornych problemów w drodze rokowań.

Kierownictwo „Związku demokratycznego” powzięło uchwałę stwierdzającą, że Austria, uwzględniając istniejące w chwili obecnej napięcie w stosunkach międzynarodowych, powinna z zadowoleniem przyjąć propozycje radziecką. Rząd austriacki — stwierdza uchwała — powinien wziąć udział w konferencji proponowanej przez rząd ZSRR.

Chiny
PEKIN. Centralnym problemem Europy — pisze dziennik „Huanminzhibao” — jest obecnie problem niemiecki, którego rozwiązanie ma decydujące znaczenie dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Naród chiński — podkreśla dziennik — zainteresowany jest w utrzymaniu pokoju zarówno w Azji, jak i w Europie. Propozycja ZSRR zwolnienia ogólnoeuropejskiej konferencji w sprawie systemu bezpieczeństwa zbrojowego w Europie w pełni odpowiada dążeniom wszystkich niemieckich pokój narodów.

Naród chiński popiera propozycję radziecką i gotów jest wysłać swego obserwatora na konferencję.

Przemówienie Ambrogio Donni

SZTOKHOLM. Senator Ambrogio Donni, profesor uniwersytetu w Rzymie, wskazał na początku swego referatu na przyczyny odroczenia międzynarodowego, jakie dało się zauważyć w ostatnich czasach, i stwierdził, że sukces konferencji genewskiej stworzył nowe warunki pomyślnego rozwiązania innych spornych problemów międzynarodowych.

Z koleji Donni przedstawił omówienia układów londyńskich i paryskich o uzbrojeniu Niemiec zachodnich, stwierdzając, że mają one bardzo konkretny cel. Układy te — powiedział referent — zmierzają do tego, by pogłębić rozbicie Niemiec i Europy, uzbudzić Niemcy zachodnie, stworzyć groźbę atomowej zagłady narodów i zniszczenia cywilizacji.

Układy londyńskie i paryskie wniesione zostały do parlamentu zainteresowanych krajów. Zwraca uwagę pospiech, z jakim rządy tych krajów chcą doprowadzić do ratyfikacji układów londyńskich i paryskich. Jednakże pospiech ten nie odpowiada realnym możliwościom. Nie należy sądzić, by ta ratyfikacja była rzeczą nieodwracalną, by nie można było jej unikać.

Zwycięstwo sił ludowych w walce o pokój jest możliwe. Doświadczono sukcesów walczy „europejskiej wspólnoty obronnej”.

Nota rządu radzieckiego z dnia 13 listopada br. proponuje zwolnienie 29 listopada w Paryżu lub w Moskwie konferencji wszystkich krajów europejskich z udziałem USA i w obecności obserwatora Chińskiej Republiki Ludowej. Ta nota wywołała szerokie echo w opinii publicznej wszystkich krajów. Daje ona konkretną podstawę do zbadania na obecnej sesji problemu bezpieczeństwa zbrojowego, jednolici i pokoju w Europie.

Donni stwierdził następnie, że zadanie obróbców pokoju polega obecnie na tym, by rozpatrywać wszystkie możliwości mobilizacji opinii publicznej i sił pro-pokoju, a nie tylko ruchu obróbców pokoju, lecz i sił prowadzących równoległe akcje, aby doprowadzić do stworzenia systemu bezpieczeństwa zbrojowego.

Przemówienie Gilbert de Chambrun

SZTOKHOLM. Przemawiając na sesji Światowej Rady Pokoju Gilbert de Chambrun (Francja) poruszył w swym referacie następujące sprawy: 1) konsekwentna akcja ruchu obróbców pokoju przeciwko re-militaryzacji Niemiec zachodnich, 2) jego walka przeciwko pogrzebanej obecnie „europejskiej wspólnoty obronnej”, 3) konieczność zdecydowanego przeciwstawienia się projektowanemu ratyfikacji układów londyńskich i paryskich oraz podjęcia rokowań w celu pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego i zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim narodom europejskim.

Mówca podkreślił, że ruch obróbców pokoju zawsze przeciwności i przeciwstawia jak najbardziej stanowczo wszelkim planom wskrzeszenia militarystyki niemieckiej.

Mówca stwierdził, że po dzeniu EWO i po polednawczych propozycjach pokojowych rozwiązywania problemu niemieckiego, z jakimi występował wytrwale rząd radziecki, wytworzyła się atmosfera odroczenia międzynarodowego.

„Ale oto przed kilku tygodniami — mówił dalej Gilbert de Chambrun — dokonano nowej próby re-militaryzacji Niemiec zachodnich, która przybrała formę układów londyńskich — paryskich. Próba ta została podjęta wbrew pragnieniom opinii publicznej.”

Zanim stworzy się nieodwracalne fakty dokonane — podkreślił mówca — należy podjąć rokowania. Rokowania powinny dotyczyć pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego oraz zorganizowania prawdziwego bezpieczeństwa wszystkim narodom Europy, które korzystać z tych samych praw i miałyby te same zobowiązania.

Gilbert de Chambrun stwierdził dalej, że kampania przeciwko układom londyńskim i paryskim jest w pełnym toku. Dotyczy to m. in. Francji. Z inicjatywą szeregu znanych o-sobistości francuskich zebrał się m. in. w Paryżu 4 grudnia br. konferencja przedstawicieli tych wszystkich krajów Europy, które są zainteresowane w pokojowym rozwiązaniu problemu niemieckiego.

Możemy powiedzieć — o-świadczył kończąc mówca — że znajdujemy się na skrzyżowaniu dróg. Konieczne jest, by miliony ludzi zdali sobie sprawę ze swej odpowiedzialności i stanęli na wysokości zadania. Narody będą mogły pokrzyżować zamierzenia swych rządów, jeżeli te rządy nie liczą się z ich pragnieniami. W obliczu tej perspektywy przystępowaliśmy się do spotkania przedstawicieli sił pokojowych wszystkich krajów, które nasz ruch zamierza zwołać w pierwszym połowie 1955 r.

Presja kierownictwa Labour Party na deputowanych
LONDYN. W Izbie Gmin trwa debata nad układami paryskimi, zmierzającymi do re-militaryzacji odwołanych Niemiec zachodnich. Minister spraw zagranicznych Eden wysunął projekt rezolucji, przewidującej aprobatę polityki rządowej, która znalazła swój wyraz w podpisaniu układów paryskich.

Wbrew stanowisku kierownictwa Labour Party, które wypowiedziało się za układami paryskimi, niektórzy labourystowskie członkowie Izby Gmin wygłosili przemówienia, w których ostro zaatakowali te układy.

Prasa donosi, że wszyscy deputowani labourystowskie otrzymali list podpisany przez Attlee, Morrisona i innych członków kierownictwa, którzy zwracają uwagę na uchwałę frakcji parlamentarne Labour Party, przewidującą zakaz głosowania przeciwko układom paryskim. Naruszenie tej uchwały — podkreślają autorzy listu — „uważane będzie za ciężkie naruszenie dyscypliny partyjnej”.

N. S. Chruszczow zwiększył plantacje bawełny w Tadżykistanie

MOSKWA. Jak podaje agencja TASS, w dniach 14 i 15 bm. pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego KPZR N. S. Chruszczow odwiedził szereg kolchozów i sowchozów Tadżykistanu zapoznając się z mechanizacją uprawy bawełny i innymi zagadnieniami związanymi z rozwojem rolnictwa.

Mendes - France przybył do Waszyngtonu

NOWY JORK. W środę wieczorem przybył z Kanady do Waszyngtonu premier francuski Mendes-France, by odbyć rozmowy z prezydentem USA Eisenhowerem, sekretarzem stanu Dullesem i innymi politykami amerykańskimi. Już w godzinę po przybyciu samolotu z Ottawy Mendes-France odbył pierwszą rozmowę z Dullesem. W czwartek premier z francuski spotkał się z Eisenhowerem. Waszyngtońskie narady Mendes-France potrwać mają do soboty.

Stolica Bułgarii — Sofia



Na zdjęciu: nowy dom mieszkalny przy ul. Dondukowa. Foto: CAF

Chiny, Rumunia i Bułgaria powinny należeć do UNESCO

NOWY JORK. Jak donoszą z Montevideo, 17 bm. zakończyła się dyskusja nad referatem dyrektora generalnego UNESCO Evansa, poświęconemu działalności tej organizacji. 16 bm. w dyskusji wzięło udział przeszło 20 delegatów różnych krajów. Przedstawiciele Węgier, Indii i Danii wyrazili ubolewanie, że konferencja odrzuca prośbę o przyjęcie do UNESCO Chińskiej Republiki Ludowej, Rumunii i Bułgarii. Przeciwno tej decyzji wypowiedział się również delegat Brazylii, który oświadczył, że nieobecność przedstawicieli Chin Ludowych w UNESCO odbija się ujemnie na pracy tej organizacji. Szef delegacji Ukraińskiej SRR oświadczył, że UNESCO może wnieść określony wkład

w dzieło rozwoju i zacieśnienia stosunków kulturalnych między państwami oraz współpracy państw w dziedzinie kultury, nauki i oświaty, jeśli przestrzeżenie zasad zawartych w statucie tej organizacji. Ukraina radziecka — powiedział on — gotowa jest poprzeć wszelkie kroki UNESCO, których celem będzie wszechstronny rozwój nauki, kultury i oświaty w interesie pokoju i stworzenia atmosfery zaufania, przyjaźni oraz wzajemnego zrozumienia między narodami.

Szef delegacji angielskiej przemawiając na popołudniowym posiedzeniu w dniu 16 bm. wyraził zadowolenie z powodu udziału ZSRR, Ukraińskiej SRR, Białoruskiej SRR i krajów demokracji ludowej w pracach UNESCO.

Rząd węgierski przyjmuje zaproszenie ZSRR

BUDAPESZT. Dnia 18 listopada br. ambasada Węgierskiej Republiki Ludowej w Moskwie przekazała Ministerstwu Spraw Zagranicznych ZSRR odpowiedź rządu węgierskiego na notę rządu Związku Radzieckiego z 13 listopada.

W odpowiedzi ten rząd węgierski stwierdza, że jest rzeczą konieczną i nie cierpiącą zwłoki, aby narody europejskie podjęły rokowania w celu uścisnienia zagrożenia niebezpieczeństwa oraz aby w interesie wielkich i małych narodów nastąpił wyścig zbrojeń systemem bezpieczeństwa zbrojowego w Europie.

Rząd węgierski przyjmuje zaproszenie ZSRR i wyraża gotowość wzięcia udziału w konferencji zwolnionej na dzień 29 listopada do Moskwy lub Paryża.

Oświadczenie Czechosłowackiego Komitetu Obróbców Pokoju

PRAGA. Czechosłowacki Komitet Obróbców Pokoju opublikował oświadczenie w związku z propozycją rządu radzieckiego zwolnienia w dniu 29 listopada konferencji ogólnoeuropejskiej w sprawie stworzenia systemu bezpieczeństwa zbrojowego w Europie, w którym w pełni popiera stanowisko rządu CSR, domagającego się, aby ogólnoeuropejska konferencja zwolniona została bezwzględnie.

USA, Anglia i Francja boją się reakcji państw europejskich na propozycję ZSRR

NOWY JORK. Jak wynika z doniesień londyńskiego korespondenta dziennika „New York Herald Tribune”, Stany Zjednoczone, Anglia i Francja skierowały 17 listopada do swych zachodnich sojuszników i krajów neutralnych w Europie depesze, w których wzywają do odrzucenia propozycji Związku Radzieckiego w sprawie zwolnienia w dniu 29 listopada ogólnoeuropejskiej konferencji dla rozpatrzenia problemu stworzenia systemu bezpieczeństwa zbrojowego.

„Mocarstwa zachodnie — pisze korespondent — działają z pospiechem, usiłując zapobiec rozłamowi w obszarze niekomunistycznym. Chociaż były one pewne, że poprą je sojusznicy z NATO, nie mogły mieć całkowitej pewności co do stanowiska państw neutralnych. Przeprowadziła się, że Rosja może przeprowadzić konferencję w sprawie bezpieczeństwa w Europie bez udziału krajów zachodnich”.

Młody radny — Helmut Weinik

(Korespondencja własna z NRD)

BYŁO to w październiku 1953 roku. Do Quitzdorf, małej wioski w powiecie Niesky — oddalonej za ledwie o parę kilometrów od granicy pokoju na Odrze i Nysie — przybył pewnego wieczoru młody robotnik i zawiązał do przewodniczącego Rady Gminnej. Przedstawił się jako radny Rady Powiatowej, który otrzymał zadanie zapieczętowania się tą miejscowością. Pytał, czy mógłby zwołać zebranie mieszkańców i ustalić godziny przyjęć. Wspomniał też, że należałoby przystąpić do tworzenia w każdym domu Komitetów Frontu Narodowego Niemiec Demokratycznych.

Przewodniczący Rady Gminnej, chłop starszy wiekiem, nieufnie obserwował młodzieńczą twarz i wesołe oczy siedzącego przed nim. Ten młody chłopak umiałby rozmawiać ze starszymi chłopami i chłopkami? Czy to do czego doprowadzi? — Nie wierzył.

Młody radny ustalił swoje godziny przyjęć. Chłopów zaproszono. Nikt jednak nie przyszedł. Ani na zebranie, ani na wyznaczone godziny przyjęć. Przewodniczący Gminnej Rady powściągliwie stwierdził, że widocznie ludzie nie mają żadnych kłopotów, a te raz — w okresie wykopków — pewnie i to za wiele czasu.

Postanowił więc pójść sam o dom do domu i rozmawiać z chłopami. Bardzo szybko dowiedział się, że kilku już przedstawicieli władzy państwowej przyjechało do owo, ale o zrealizowaniu przyczynę jakąś nie myśleli. Zaufanie chłopów zostało więc

potężnione w powiecie. Potem odwiedził hutę szkła w Ushmannsdorf, wytwórnię dachówek w Rodersdorf i państwowe gospodarstwo rolne w Klein-Kranzsch. W zakładach tych istniały pewne niedociągnięcia, które hamowały aktywność młodzieży. I tak np. w wytwórni dachówek w Rodersdorf nie było ani jednej brigady młodzieżowej. Chłopy i dziewczęta tam pracujący chcieli wprawdzie utworzyć taką brigadę, ale nie wiedzieli jak się do tego zabrać. Nikt im też w tym nie pomógł. Gdy Helmut i dwaj towarzysze opuszczali wytwórnię pracowali już w niej trzy młodzieżowe brigady — w formierni, przy piecu i w administracji. Obecnie trzej członkowie grupy postanowili skontrolować zakład budowlany, stację maszynowo-tractorową i jedną wieś.

Spotkali się z 24-letnim członkiem FDJ, ślusarzem Helmutem Weinikiem w jednej z dużych hal Państwowych Zakładów Budowy Wagonów w Niesky. Od maja 1953 r. należy on do brigady młodzieżowej, która w socjalistycznym współzawodnictwie w zakładzie wielokrotnie zajmowała pierwsze miejsce. Helmut należy do najlepszych robotników. Potwierdził nam to brigadysta — Heinz Rehle. Mówił on: „Helmut w związku ze swoją działalnością jako radny, nieraz opuszcza zakład. Stara się on jednak tak pracować, by nie dopuścić do jakichkolwiek strat, które mogłyby powstać w wyniku jego nieobecności. Bardzo często pomagają mu koleczy. Plan musi być wykonany — mówi. Wiemy przecież, jak ważną i odpowiedzialną pracę ma Helmut jako radny”.

Helmut, obok powierzonego mu zadania opieki nad wsią Quitzdorf, jest także członkiem stałej społecznej komisji dla spraw młodzieży przy Radzie Powiatowej. Jest to grupa złożona z 3 członków FDJ, która według dokładnego wypracowanego planu miesięcznego wyjeżdża do poszczególnych miejscowości w powiecie i sprawdza, czy młodzież otoczona jest właściwą opieką, czy przestrzegane są obowiązujące w NRD ustawy dotyczące młodzieży.

Latem troszczyli się np. o ohozy wy-

kontrlowanie w ten sposób ich uczciwość”. (United Press)

„To nie jest Helmut”
PRZEGLĄD PRASY ZACHODNIEJ

„To wykluczone, aby Rosjanie mieli H-bombę (bomba wodorowa). W ich alfabcie w ogóle nie istnieje litera H”. (New York Daily Mirror).

„Demokracja dobrze czyni, jeżeli młodzieży w szkole umożliwia aparat telewizyjny, umożliwiając kierownikowi domu gry uważne śledzenie rak graczy, co pozwala na sprawozdanie z zebrania fałszywych hitlerowskich”. Oprac. Z. Nowak

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej REDAKUCJA: Komitet, Nakład RSW „Prasa”. ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Wspólna 81. TELEFONY: centr. 852 71, 2, 3, 4, 5. Red. Naczelny: 870 81, 2. Za Red. Naczelny: 820 49. Sekretarz Redakcji: 820 83. Dział Koresp. i Listów: 807 82. Kier. Administracji: 802 58. Red. naczelny: 822 01, wewn. 101. B.S.R.4 ADMINISTRACJA: Warszawa, Mszczysłowska 8, IV p. tel. 807 11 i 82 51. wewn. 65. SKŁAD I Druk. Kł. 8251. Wszelkie zamówienia, w tym w sprawie reklamy, należy kierować do drukarni, w której zamieszkuje redakcja. Informacje w sprawie prenumeraty (płatnej) i w sprawie reklamy (płatnej) kierować do drukarni, w której zamieszkuje redakcja. Informacje w sprawie prenumeraty (płatnej) i w sprawie reklamy (płatnej) kierować do drukarni, w której zamieszkuje redakcja.